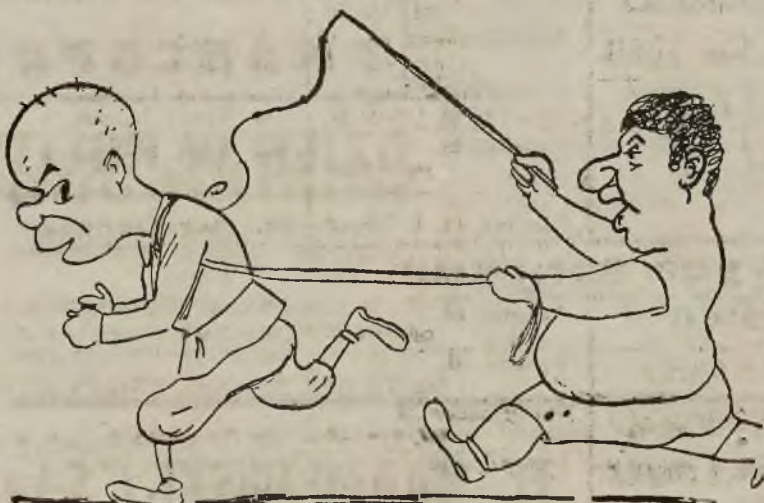


# Historia pewnego obozu

Rys. J. Zebrowski



1) Przyszło to na świat dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności.



3) Kolegowało z ickami.



5) Lecz zła budowa i słaby organizm spowodowały koniec.



2) Rozwijało się w pomyślnych dla siebie warunkach



4) Kiedy porosło w piórka było bardzo buńczuczne.



6) Niestety, dziś znowu podnosi mi zeroła głowę, lecz tym nie zwraca niczyjej uwagi.

## Kiermasz firm chrześcijańskich

Najwytworniejsze

Jedwabie-wełny

**Bcia Sobolewscy**

MARSZAŁKOWSKA 119

Zakład Blacharski  
**ST. MIGLIN**  
Długa Nr. 29, tel. 11-62-14  
Krycie dachów

SKORZANA GALANTERIA  
**Piotr ORZESZEK**  
MARSZAŁKOWSKA 39A  
plac Zbawiciela  
przyjmuje wszelkie obstalunki  
i reperacje po cenach niskich

**APTEKA**  
**J. PODBIELSKIEGO**  
dawniej Bracka 21  
obecnie Szpitalna 4

BIELIZNA - KRAWATY - TRY-  
KOTAŻE - PIŻAMY - RĘKA-  
WICZKI i t. p.  
W wielkim wyborze najtaniej  
**ADAM ZIEMSKI**  
Marszałkowska 106

SKŁEP OBUWIA DAMSKIEGO  
**MICHAŁA BEDNARCZYKA**  
CHMIELNA 37  
po cca nowości sezonu

**B. HOFMANN**

29)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przeznaczono na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zginęło.

Weniga wstał i zaczął znów wędrówkę po pokoju.

— Zdaje mi się, że o tym samym myślimy — powiedział wywiadowca.

— Nelly?

Rottwyl skinął głową.

— Warto się do niej wybrać z wizytą — rzekł wreszcie Weniga. — Chodźmy, Rottwyl!

X.

Po powrocie do domu Nelly Speyer na chwilę nie zaznała spokoju. Prawie całą godzinę błądziła bez celu po swoim mieszkaniu, potem poszła do kuchni, ugatowała sobie czarnej kawy i położyła się na tapeczanie.

Wbrew zwyczajowi dziś od wczesnego rana była na nogach, ale nawet myśl o śnie nie przyszła jej do głowy. Wzięła książkę w nadziei, że się rozewnie i opanuje przykry nastrój. Bardzo lubiła powieści kryminalne i ta była szczególnie ciekawa, lecz spostrzegła wkrótce, że czyta mechanicznie, nie rozumiejąc jednego słowa.

Zapaliła papierosa i zbliżyła się do okna. Mieszkała na czwartym piętrze, więc widziała tylko chodnik no drugiej

stronie ulicy, wysoką kamienicę i skrawek zachmurzonego nieba.

Zadzwonił telefon. Drgnęła, podbiegła i trzęsąc się ręką chwyciła za słuchawkę.

— Hallol! — zawołała nieco zdławionym głosem.

Nikt się nie odzywał. Powtórzyła okrzyk parę razy — nikt się nie odzywał. Położyła słuchawkę, poszła do łazienki i umyła się, czując podświadomą potrzebę ochłodzenia rozpalonej twarzy.

Spojrzała w lustro i stwierdziła, że wygląda zupełnie inaczej, czesząc się i ubierając według gustu de Katta: gładko ułożone włosy, angielska spódnica z szarego tweedu, biała bluzka prosto skrojona, bez ozdób i żadnej biżuterii. Wprawdzie musiała przyznać, że wygląda młodziej i jak gdyby szlachetniej, jednak nie mogła zrozumieć, dlaczego de Katt utrzymuje, że tylko ten skromny strój uwypatnia w całej pełni jej urok.

Wróciła do pokoju, popatrzyła na zegarek — było parę minut po wpół do piątej.

Zaczęła odnawiać w pamięci ostatnie wydarzenia. Była już ubrana, gdy Weynand przyszedł po nią wczoraj o dziesiętej. Tego wieczora była znacznie więcej, niż tego wymagał jej zawód lankierki i pani do towarzyszywa w tocznym barze-dancingu. Wskutek tego resztę nocy prawie nie spała: męczyły ją jakieś okropne przywidzenia i gwałtowne bicie serca, połączone z niepojętym lękiem; oprócz tego odczuwała osobliwe podniecenie, które jak gdyby ostrzegało przed nieszczęściem.

Wstała rano z bólem głowy i zupełnie rozbita. Zajrzała do pokoju, w którym de Katt zatrzymywał się zawsze, i lekko przyjeżdżał do Amsterdamu. Pokój był pusty, pościel nieknięta. Weynand miał w Roosenpoort alary zabawny domek. Może tam pojechał?...

Potem dowiedziała się o zamachu i o ciężkim zranieniu Stantona. To jej sprawiło niewymowną przykrość — w gruncie rzeczy żał jej było sympatycznego młodzieńca. Później znalazła jego paszport w płaszczu Weynanda i przeraziła się tym więcej, że uprzytomniła sobie, jak bezgranicznie kochała tego dziwnego i tajemniczego mężczyznę. Pomyślała, że

teraz ma go właściwie w ręku, lecz ta myśl w jednej chwili związała się z przemożnym pragnieniem ratowania go za wszelką cenę.

Dziś rano zjawił się u niej jak zawsze spokojny i nieprzenikniony. Dała mu śniadanie, które zjadł z normalnym apetytem. Następnie oświadczył, że musi wykonać pewne zadanie, nie pytając, czy może i chce się tego podjąć. Nawet nie uważał za stosowne wytłumaczyć, do czego zmierza.

Mogła zapytać po prostu: czy ty chciałeś zabić Stantona?... Jednak to jej nie przyszło do głowy, ponieważ de Katt wytworzył dawno wokół swej osoby atmosferę, w której odruchy, zarówno sentymentalne jak tragiczne, wydawały się niedorzeczne i śmieszne.

Wykonała dokładnie zlecenie de Katta i teraz czekała, a to się przeciągało w nieskończoność...

Zerwała się z tapeczanu, gdy w przedpokoju rozległ się jeden długi dzwonek. Wprawdzie miał klucz od windy i od drzwi wejściowych, jednak zawsze dawał znać dzwonkiem o swoim przybyciu.

Nelly wybiegła i lekko uchyliła drzwi. Usłyszała zgrzyt wznoszącej się windy, potem kroki. Nie zdążyła usunąć się, gdy wszedł de Katt. Wszedł i potracił ją, ponieważ w przedpokoju było ciemno.

— Kto to? — mruknął.

— Ja, Nelly.

— A więcej nikogo nie ma?

— Nie. Dlaczego pytasz?

Nie odpowiedział. Wyminął ją, wszedł do pokoju i zbliżył się do okna. Wyczuł, że Nelly tuż za nim stoi, odwrócił się i ajrzał jej przerażone oczy.

Z uśmiechem poirząsnął głową.

— Wszystko jest możliwe, moje dziecko.

— Tak — odparła. — Szczególnie u ciebie.

Rzucił kapelusz na tapeczan i usiadł.

— Masz jeszcze kawę?

Skierowała się w milczeniu do kredensu po drugą filiżankę. Zauważyła, że Weynand ciągle wodzi za nią wzrokiem.

(D. c. n.)